Dodatek do Nr. 271 „Głosu Narodu“.

Kraków, 8 października 1933 r. 1.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

A więc Akademja Literatury

Według doniesień dzienników sprawa realizacji projektu Akademji Literatury stała się znowu aktualną.

GŁOS MA PLOTKA KAWIARNIANA

Wprawdzie od dłuższego czasu herold projektu Akademii, p. Kaden - Bandrowski, wytrwale milczy ale to właśnie milczenie ma być dowodem, że dekret o ustanowieniu Akademji jest już niemal gotów. Co więcej — wymienia się pierwszych siedmiu nominatów oraz termin wydania odpowiedniego dekretu Prezydenta Rzplitej. Padły nazwiska Kadena, Berenta, Sieroszewskiego, Staffa, Nałkowskiej, Boya i Rostworowskiego. Ta pierwsza siódemka miałaby dokonać wyboru dalszych ośmiu akademików. Jako termin ustanowienia Akademii wymienia sie drugą połowę listopada, kiedy to z inicjatywy Ministerstwa Oświaty odbywa się „Tydzień Propagandy Książki".

PRZYPOMNIENIE

I jeszcze jedno. Plotka kawiarniana wskazuje na dobre stosunki, jakie łączą p. Kadena z p. prem. Jędrzejewiczem.

Zanim tedy klamka zapadnie, wypada cofnąć się myślą nieco wstecz i przypomnieć pewne fakty. Przedewszystkiem zaś ten, że pionierem idei utworzenia Akademji Literatury był p. Wacław Grubiński, który projekt swój wzorował na francuskiej Akademji Goncourtów. Z kolei w r. 1918 wydał Żeromski znaną broszurę o potrzebie Akademji, w której uzasadniał potrzebę Akademii oraz wyliczył jej zadania. Wymienić wreszcie należy publikację p. St. Lama.

Wszystkie te projekty, dosyć szeroko dyskutowane swego czasu, nie wyszły poza sferę teorji, gdyż nie było ani pieniędzy, ani czasu na zajmowanie się niemi.

BURZA W SZKLANCE WODY

Dla dokładności też zanotować należy burzę, jaką wywołał projekt Żeromskiego, zreferowany przez samego autora na zjeździe literatów w r. 1920 w Warszawie. Wtedy to — jak stwierdza Irzykowski — wśród bałwochwalczych oklasków kobiet, stanowiących trzy piąte zjazdu, bez dyskusji odesłano sprawę odrazu do komisji, co wywołało oburzenie i żywy protest ze strony pisarzy z Kasprowiczem na czele. Była to jednak burza w szklance wody, która — rzecz jasna — nie posunęła samej sprawy ani o krok naprzód. A później na dłuższy czas przestano wogóle zajmować się projektem Akademji, gdyż zagrożony został byt ministerstwa kultury i sztuki, które ostatecznie, — w myśl cytatu ze Słowackiego („nie czas żałować róż..."), zlikwidowano.

„SPADKOBIERCY“

Po likwidacji ministerstwa kultury i sztuki na terenie warszawskiego Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy powstała „Straż Piśmiennictwa Polskiego“, złożona z członków honorowych tegoż Towarzystwa, która — uważając siebie za zawiązek przyszłej Akademji — urbi et orbi ogłosiła, że jest spadkobierczynią idei Żeromskiego. Wkrótce też po swem powstaniu „Straż Piśmiennictwa“ zainspirowała z okazji odsłonięcia pomnika Żeromskiego w Nałęczowie „Orędzie pisarzy w sprawie Akademii Literatury", w którem, powołując się na ideę Żeromskiego, stwierdziła bezapelacyjnie, że jedyną właściwą formą ochrony twórczości literackiej będzie Akademja.

Wspomniane orędzie, potępiając ewentualną inną formę instytucji literackiej niż Akademja, (zwłaszcza projekt Izby Literackiej, lansowany przez inną grupę pisarzy) stwierdza w dalszym ciągu: „Akademja winna stać ponad przemijającemi sprawami grup literackich, walkami koteryj o wpływy i znaczenie... Uzależnianie interesów kultury literackiej od przypadkowych konfiguracyj wyborczych, ciągła zmiana ludzi, uzależnianie wybrańców Izby czy Rady od każdorazowych wymagań, stworzyćby musiało stały rozłam wewnętrzny w łonie samej instytucji, powstawanie sprzecznych i krzyżujących się interesów tam, gdzie jedynie interes kultury i twórczości polskiej panować bezpodzielnie powinien“.

KONFRONTACJA

Pomijając wiecowy charakter przytoczonych wywodów, należy przedewszystkiem skonfrontować je z tem, co w swoim projekcie powiedział Żeromski. Na str. 41 jego broszury czytamy:

„Instytucja Akademii Literatury Polskiej powinnaby zrzeszyć i reprezentować ogół piszących wszystkich dzielnic Polski i emigracji. Zarząd tego ciała powinienby sie składać z najgodniejszych pisarzy i **musiałby ulegać zmianie co rok, czy co dwa lata, dla uniknięcia majoryzacji kierunków literackich jednych przez drugie, oraz z obawy przed wytworzeniem sie magnaterii, matadoryzmu klik i zespołów, które mocą posiadania przydługiej władzy mogłyby szkodliwie oddziaływać na swobodę ujawniania się kierunków i prądów nowych**".

A na str. 56 tejże samej broszury czytamy:

„Jakiekolwiek liczniejsze grono pisarzy, o ile ta myśl trafi do ich przekonania — redakcja którego z pism literackich... podejmie trud ułożenia formalnego statutu i powźmie inicjatywę **rozesłania listów** do osób istotnie pracujących na polu literackiem **z wezwaniem do pisemnego głosowania...**"

Wynika z tego jasno, że Żeromski chciał: 1) okresowego działania zarządu, 2) plebiscytu literatów z zastosowaniem odpowiedniej selekcji. O jakimkolwiek „dożywociu“ niema oczywiście mowy.

A tymczasem „spadkobiercy“ jego idei chcą czegoś zupełnie innego...

ACHILLESOWA PIĘTA

Ale to nie jest najważniejsze. Najważniejszą rzeczą jest program działalności takiej Akademji, a ten — jak można wnioskować z dotychczasowych wypowiedzi — jest piętą achillesową całego projektu

Studjowanie polskiego ruchu literackiego ze stanowiska czystości i świetności języka polskiego, wydawanie odpowiedniego biuletynu, rozdawanie nagród, pilnowanie zawodowych interesów literata, walka z zalewem przekładów i z literaturą brukową, krzewienie zdrowego snobizmu literackiego, ewentualne założenie szkoły dla literatów, itd. itd. — są to niewątpliwie pilne zadania i potrzeby literatury.

Ale czy zadania te wymagają aż ustanawiania Akademji? Czy nie wystarczą już istniejące instytucje?

* * *

Jest kwestją drugorzędną to, że p. Kaden - Bandrowski pragnie zostać akademikiem i dlatego zabiega usilnie o zgodę Belwederu na projekt Akademji. Trudno jednak nie upatrywać w tem jego wytrwałem dążeniu cech ujemnych, które spostrzec można i gdzieindziej. Mam na myśli ten kult ceremonjalności i to komedjanctwo, które przejawiają się w rozmaitego rodzaju „świętach“, tak często w Polsce urządzanych, a budzących coraz częściej odruchy niechęci i krytycyzmu.

Z tego punktu widzenia oceniając projekt Akademji, lansowany przez p. Kadena - Bandrowskiego, wątpić należy, czy w razie realizacji spotka się on z entuzjazmem opinji publicznej.

Władysław Pańczak.

Dzisiejsza dola wsi polskiej

Bardzo wartościowej i potrzebnej pracy podjął się Państwowy Instytut nauk. gospodarstwa wiejskiego w Puławach, przystępując przed paru laty do publikowania całej serji monografij historyczno - społecznych poszczególnych wsi i osad na całym obszarze Polski. — Monografje te, ułożone według pewnego zgóry ustalonego szematu, wyszły z pod pióra ludzi, pracujących na polu nauk społeczno - gospodarczych, a są owocem długich, sumiennych studjów i badań, przeprowadzonych zarówno na miejscu, jak i w rozmaitych archiwach, aktach katastralnych, metrykalnych, podatkowych itp.

Stanowią też one bardzo cenny materjał źródłowy tak dla ekonomistów, jak i dla historyków, wydobywając na światło dzienne cały szereg nieznanych niemal zupełnie szczegółów.

Są w nich jednak i rzeczy, zdolne zainteresować szerszy ogół, w szczególności o ile idzie o stan oświaty i kultury, o warunki bytu i nastroje ludności wiejskiej. Korzystamy pod tym względem z trzech prac monograficznych, a mianowicie: *„Rybna i Kaszów, wsie powiatu Krakowskiego“ (napisał inż. roln. M. Sowiński), „Trzy Kurzyny, wsie powiatu Niskiego“ (napisał Fr. Guściora) i „Broniszów, wieś powiatu Ropczyckiego" (napisał inż. roln. Dr. J. Fierich).* Wszystkie trzy monografie obejmują okres czasu do roku 1928. Że jednak od tego czasu stosunki nie polepszyły się, lecz przeciwnie uległy pogorszeniu, i to znacznemu, — stwierdza to wyraźnie i niedwuznacznie dr. Fierich w zakończeniu swej pracy. Można zatem na podstawie tego materjału wysnuć już pewne wnioski, można wyrobić sobie dość trafny i jasny obraz dzisiejszej wsi polskiej.

*

Pierwszą i najważniejszą bolączką wsi polskiej jest niesłychane rozproszkowanie gospodarstw i rozrzucenie tych drobnych parcel w „szachownicy“. W takiej Rybnej, wsi stosunkowo zamożnej, szczycącej się jedną z najstarszych w Małopolsce mleczarń spółkowych, blisko 20 proc. włościan posiada grunta nie przekraczające 1 ha., zaś przeszło 51 proc. włościan ma od 1 do 3 ha. ziemi. Razem zatem przeszło 70 proc. ludności gospodaruje na skrawkach ziemi tak małych, że nie mogą one dać utrzymania i wyżywienia całej rodzinie!

Niewiele lepiej przedstawiają się stosunki i w Broniszowie, gdzie zgóra 50 proc. ludności gospodaruje na parcelach o powierzchni od 1 do 3 ha. Statystyka dotycząca trzech Kurzyn (Wielkiej, Średniej i Małej) opiera się na innym nieco podziale: poniżej 1 ha. posiada 11 proc. od 1—2 ha., 18.6 proc. od 2—5 ha, 26.5 proc. ludności. Bez ryzyka znaczniejszej pomyłki można jednak przyjąć, że i tam około 50 proc. włościan posiada najwyżej po 3 ha. gruntu, że zatem w dzisiejszych warunkach i przy obecnych cenach płodów rolniczych i bydła nie dochodzą oni do najniższej granicy samowystarczalności.

W tych warunkach ludność zmuszoną była szukać innych źródeł zarobkowania. To też przed wojną ruch emigracyjny był bardzo silny, przyczem w większości wypadków emigrant, dorobiwszy się za Oceanem mająteczku, wracał do wsi rodzinnej, kupował lub dokupywał gruntu i gospodarował na nim, przyczyniając się do podniesienia ogólnego dobrobytu. Dziś ruch ten ustał zupełnie prawie, a w każdym razie nie odgrywa już żadnej poważniejszej roli w życiu ekonomicznem wsi.

Pozostają inne, dorywcze sposoby zarobkowania: hodowla bydła, nierogacizny, a zwłaszcza „furmaństwo“ w Rybnej, leżącej w pobliżu Krakowa, a na drodze do zagłębia węglowego.

*

I ten jednak sposób zarobkowania dostępny jest jedynie gospodarzom zamożniejszym. Bo własnego konia posiada w Rybnej zaledwie 29 proc., w Ku-

rzynach 50 proc., a w Broniszowie 55 proc. włościan.

O wiele korzystniej przedstawiają się stosunki odnośnie do hodowli bydła: w Broniszowie 98 proc. włościan posiada jedną lub dwie krowy, w Kurzynach 75 proc., w Rybnej 86 proc. — przyczem przeciętnie 50 proc. włościan we wszystkich tych wsiach ma tylko po jednej krowie, żywicielce całej rodziny.

*

W tych warunkach, — przy znanym braku inicjatywy, bierności i apatji naszego chłopa, przy jego słabości ekonomicznej, — o jakiejkolwiek śmielszej akcji w kierunku wyszukania nowych źródeł zarobkowania i polepszenia swej doli niema wogóle mowy.

A to tem bardziej, że naogół stan oświaty jest stosunkowo na wsi bardzo niski. Bliskość Krakowa i istnienie 7-io klasowej szkoły w Rybnej sprawia, że we wsi tej niema prawie zupełnie analfabetów: w Kurzynach statystyka wykazuje 6 proc. analfabetów zupełnych i 8.5 proc. półanalfabetów (umiejących tylko czytać). Natomiast w Broniszowie gdzie dopiero w r. 1928 zaczęto budować szkołę jednoklasową, 42.7 proc. ludności jest analfabetami!

Nie dziw zatem, że w takim Broniszowie gazeta należy do rzadkości, — jakkolwiek ludność tamtejsza posiada pewne, i to dość znaczne wyrobienie polityczne, czego dowód złożyła przy ostatnich wyborach.

*

Jak już wspomnieliśmy, wszystkie powyższe dane odnoszą się do roku 1928. Jak się przedstawia sytuacja ekonomiczna chłopa w roku 1932, o tem podaje bardzo interesujące uwagi dr. Fierich w końcowym rozdziale swej monografji. Oto co pisze: ...*„Kwota 44 groszy dziennie, która musi (według kalkulacji) wystarczyć w gospodarstwie 5-morgowem na całkowite utrzymanie jednej osoby, jest zupełnie wystarczającym dowodem obecnego „dobrobytu“ przykładowego włościanina, który znajduje się jeszcze, w stosunku do większości gospodarzy broniszowskich w dobrych warunkach produkcji“.*

To też rezultat tej sytuacji jest taki: chłop nie kupuje żadnych narzędzi rolniczych, nic nie buduje, nie robi żadnych, choćby najniezbędniejszych, inwestycyj. Żadnych długów prywatnych nie płaci. Stał się — z konieczności — niemal stuprocentowym wegetarjaninem. Nie kupuje zapałek, soli dla bydła, słoniny ni żadnej omasty, nie kupuje cukru, kawy ani wódki. Natomiast pomału wysprzedaje za bezcen sprzęty, narzędzia rolnicze, nawet poduszki.

Wreszcie objawiło się znaczne obniżenie moralności. Ludzie kradną, nietylko z chat, ale przedewszystkiem z pola. I zaczynają kraść ludzie, którzy nigdy tego przedtem nie robili.

*

Wszystkie te uwagi odnieść można niewątpliwie i do mieszkańców innych wsi, objętych wzmiankowanemi monografjami. Odsłaniają nam one całą grozę i cały tragizm sytuacji polskiego chłopa i polskiej wsi w roku 1933.

Zaradzić temu może w pewnej mierze przedewszystkiem zmniejszenie rozpiętości „nożyc“ cen artykułów nabywanych i pozbywanych przez ludność włościańską, — oraz obniżenie procentów od długów i samych długów, odpowiednio do spadku cen artykułów rolniczych. A każdy miesiąc zwłoki przynosi dalsze, trudne do powetowania szkody, natury zarówno materjalnej jak i moralnej.

(K. r.)

Z Anglji z przed trzech i kawałka wieku

Znany krytyk i literat angielski, G. B. Harrison, podjął żmudną pracę zilustrowania epoki elżbietańskiej pod względem historycznym i obyczajowym chronologicznie, dzień za dniem, ułożonemi wyjątkami ze współczesnych książek, pamiętników i dokumentów. Obecnie doprowadził to dzieło do końca, ogłaszając „Ostatni dziennik elżbietański. 1599—1603“ (r. 1603 jest, jak wiadomo, data zgonu królowej).

Występuje tu przedewszystkiem plastycznie posępna postać samej Elżbiety w ostatnich latach panowania. Zarozumiała na punkcie swej piękności i chciwa hołdów, dochodziła w tym czasie do siedmdziesiątki. Ale schyłek życia zatruła jej przedewszystkiem sprawa hrabiego Essexa, ostatniego z tych ulubieńców, którzy łasce jej zawdzięczali meteoryczną karjerę publiczną. Wysłany jako wódz naczelny przeciw powstańcom irlandzkim, Essex zawiódł zaufanie i zawarł pokój, którego w Londynie nie aprobowano. Zaczął natomiast snuć ambitne plany i wraz z zastępem swych przyjaciół i zwolenników dokonał zamachu stanu. Celem było, zdaje się, zmusić królowa do małżeństwa. Ruch nie udał się i Essex poszedł na rusztowanie.

Dlaczego królowa go nie ułaskawiła, nie wiemy. Może za dumny był, aby prosić o to. Istnieje również plotka historyczna, że miał od niej pierścień, dany z przyrzeczeniem, że wystarczy go pokazać, a Elżbieta niczego nie odmówi. Ten pierścień miał hrabia dać pewnej damie, lecz ta, mszcząc się za wzgardzoną miłość, nie zaniosła go królowej. Może jednak Elżbieta uległa poprostu naciskowi ministrów, którzy wrogo byli usposobieni wobec Essexa.

Dał on głowę pod topór 25-go lutego 1601. W miesiąc później, jak dowiadujemy się z książki Harrisona, ktoś na miejscu stracenia widział jego ducha i „okrwawiony pień katowski, który spadł z nieba na to miejsce“. I królowej przywidywał się podobno upiór dawnego faworyta, w każdym razie nie mogła przestać o nim myśleć. W rok po egzekucji nie poszła na kazanie dra Barlow, ponieważ ten wygłosił był swego czasu po zamachu stanu Essexa kazanie przeciw niemu w katedrze św. Pawła. Na kilka miesięcy przed zgonem królowej doradzano jej, aby ułaskawiła wodza powstańców irlandzkich Tyrone'a (tego samego, z którym wojował Essex). Elżbieta wybuchła gniewem, mówiąc, „że to najwyższa hańba przebaczyć buntownikowi, który wojował z nią przez siedm lat, skoro nie pozwolono jej oszczędzić Essexa za jego jednodniową winę... Gdy zastanawia się nad tem, popada w wielki gniew i przypuszczają, że to jest także jedną z przyczyn jej choroby“.

Ale może bardziej zajmujące od cytatów, ilustrujących nastroje „dziewiczej królowej“ są inne, odnoszące się do życia przeciętnych ludzi i ich obyczajów. Dowiadujemy się, co ludzi bawiło, jak zapatrywali się na różne innowacje, związane z coraz żywszym kontaktem z drugą półkulą, jak leczyli się, jak sobie dokuczali i procesowali się z sobą.

Sławny komik Will Kemp zapowiedział, że odbędzie drogę z Londynu do Norwich, tańcząc, śpiewając i grając na piszczałce, i to w ciągu najwyżej dziewięciu dni. Zrobił cały szereg zakładów, dając trzy za jeden — i wygrał, ale nie wszyscy mu popłacili. W każdym razie lord mer Londynu uczciwie złożył „5 funtów sterlingów w elżbietańskich aniołach“ (tak nazywano jedną ze złotych monet), nadto nagrodził Kempa pensją dwóch funtów rocznie i honorowem członkostwem cechu kupieckiego.

Około zdobywającego coraz więcej zwolenników tytoniu wywiązała się zawzięta polemika. Autor wydanej w r. 1601 broszury zestawia palaczy z kominiarzami, twierdzi nadto, że tytoń wywołuje „straszne wiercenie i boleści w kiszkach“, stając się często „przyczyną nagłej a przedwczesnej śmierci“. Inni jednak pieją hymny na cześć tytoniu, ktoś nazywa go „rogiem obfitości ziemskich rozkoszy“, ktoś inny przypisuje mu potężne własności lecznicze.

Mięjmy nadzieję, że skuteczniejszy był środek d i a c a t h o l i c o n a u r e u m, sprzedawany po 2 szylingi i 6 pensów pod znakiem Ręki z pistoletem, „oczyszczający ciało ludzkie ze wszelkich szkodliwych obrzmień“ i „leczący pięćdziesiąt pięć chorób“.

A oto historja z życia ziemiańskiego na północy Anglji: Do dworu Sir Tomasza Posthumusa Hoby, najwidoczniej poważnego purytanina, przyjechali w podpitym stanie nieproszeni goście, Sir William Euxe z kilku towarzyszami. — Śmiali się hałaśliwie w czasie odprawiania codziennych modłów, opowiadali historje o koniach i o psach, kończąc każde zdanie gorszącem przekleństwem, pili zdrowia, wymyślali gospodarzowi od „parszywych potworków“ i „małpy z nogami, jak wrzeciona“; na pożegnanie zaś wybili kilka szyb w oknach. To też Sir Tomasz Posthumus Hoby wniósł przeciw nim skargę do groźnego londyńskiego trybunału, zwanego Izbą Gwiaździstą. Rozprawa miała odbyć się 27 stycznia 1602 r. Niestety Harrison nie podaje, na jaką karę zostali skazani weseli awanturnicy, którzy tak znęcali się nad Sir Tomaszem Posthumusem.

W. T.

„Rewolucja słów“ i jej bankructwo

Właściwie mówiąc, była to rewolucja przeciw słowu i zaczęła się, jak to chcą niektórzy, we Włoszech (futuryzm). — Przed tą rewolucją istniał w dziedzinie słów poetyckich demokratyczny ład i porządek, oparty na zasadach logiki i gramatyki. Zasady te podważył **ekspresjonizm (Niemcy)** przez operowanie epickiem niemal bogactwem słów, przez stosowanie rozlewnej rytmiki o alogicznych i irracjonalnych gramatycznie akcentach, krótko mówiąc: przez **umuzycznianie poezji.** Nie skończyła się jeszcze **orgja symbolizmu,** a już zaczęto na nowo **paraliżować intelekt na korzyść wizyjności** i często wpadać w niepotrzebne gadulstwo. Wystarczy dla przykładu wskazać na niektóre utwory polskich ekspresjonistów (Hulewicze, Zegadłowicz i inni), pełne rymowanej wody — a zatem będące wykroczeniem przeciw kardynalnej zasadzie poezji, jaką jest **zwięzłość.**

W tym samym mniejwięcej czasie co ekspresjonizm w Niemczech (1910 r.) rozwijał się włoski **futuryzm,** który świadomie głosił rewolucję słów. „Nie chcemy starego porządku, — krzyczały one, — **precz ze składnią, ortografją, logiką, sensem! Chcemy być wolne i niezależne.** Każdy ma prawo do życia!“. Futurystyczna doktryna — w miejsce dawnej organizacji logicznej i składniowej — stworzyła nową, z której wyrzuciła przymiotniki, formy czasownikowe, spójniki i przyimki, zostawiając tylko **rzeczownik,** znaki matematyczne i jakieś dziwolągi graficzne. Był to równocześnie **bunt przeciw przyjętym i uznanym zasadom ortograficznym,** który — zdaniem futurystów — miał na celu nadanie poezji **siły, ruchu i szybkości,** tj. tych cech, które postrzegali w otaczającem ich życiu.

Doktrynę futurystyczną doprowadzili do skrajności **dadaiści,** którzy głosili anarchiczną wolność słowa, **obciętego do formy rdzenia.**

I to był początek bankructwa owej rewolucji słów. Uzyskały one wprawdzie absolutną niemal wolność, ale też zubożały, — a ich zespoły, nie miały żadnego sensu: były to zbyt proste i zbyt bezduszne **mechanizmy,** aby mogły stanowić **środek porozumienia** między poetą a czytelnikiem.

Wrócono do form organizacji logicznej i składniowej oraz do zasad ortografji. Trudno jednak nie podkreślić korzyści, jakie dała opisana rewolucja. Przedewszystkiem słowa zyskały cechę wartości absolutnej, t. zn. stały się **wartością same przez się,** a nie przez rzeczy, przedmioty, zjawiska itd., których dotychczas były **etykietami** tylko. Zrozumiano dalej, że **istota poezji** tkwi nie w słowach, ale w **zdaniach,** konstruowanych **celowo i ekonomicznie.** Poeta współczesny, pragnąc wywołać w nas wzruszenie, musi je **organizować.** Przedtem, jak to trafnie określił J. Kurek — poeci mówili: ś p i e w a m, śni mi się, gra mi coś, dźwięczy pieśń, — nazywali się l i r n i k a m i, słowikami, pieśniarzami, kochankami Muz. — a teraz mówią: t w o r z ę, buduję, układam — i mianują się: robotnikami słowa, cegłarzami zdań, architektami wierszy. Dominującą zatem zasadą tworzenia staje się konstrukcja.

Poezja ma być doskonałą organizacją mowy — i to jest jej zadanie, które „rewolucja słów“ uwyraźniła w sposób najlepszy.

(wł. p.)

Spór o Robespierre'a

Robespierre pozostawił po sobie w dziejach imię okrutnego fanatyka. Niektórzy historycy, łagodniej usposobieni, uważają go za nadęty pęcherz, który dawał używać się innym za firmę. Próbę rehabilitacji, podjętą przez pana Mathiez, widzącego w Robespierre nieustraszonego patrjotę, można uważać za chybioną. Lecz we Francji każde miasto lubi szczycić się swymi sławnymi ludźmi, choćby o niewyraźnej lub zgoła fatalnej reputacji — i miasto Arras, gdzie Robespierre urodził się i był przez jakiś czas adwokatem, postanowiło postawić mu pomnik. Odsłonięcie nastąpi 15 października.

Atoli akcja wywołała opozycję. Wystąpili z nią adwokaci z Arras. Oświadczyli oni, że choć Robespierre należał do ich stanu, zniósł adwokaturę i nawet jej nazwę, wyzuwając oskarżonych z prawa brania sobie obrońców. Do tego stanowiska przyłączyła się znaczna część ludności miasta, protestując przeciw uczczeniu pamięci krwawego trybuna. Lecz mer Arras pozostał niewzruszony. Oświadczył on, że Robespierre'a nie należy sądzić wedle jego politycznej roli, że w każdym razie był on wielkim patrjotą i wielkim Arraszczykiem.

Dwa średniowieczne ogniska kultury

na przedpolach Krakowa

W pierwszych wiekach po wprowadzeniu w Polsce chrześcijaństwa, w czasach przed zorganizowaniem parafji, duchownymi pełniącymi funkcje kapelanów, towarzyszącemi książętom w podróżach, obsługującemi kościółki i kapliczki, wznoszone zwykle pod osłoną grodów, byli obok księży świeckich zakonnicy. Odegrali oni wielką rolę w szerzeniu oświaty, a ich siedziby klasztory stały się w owych czasach jedynemi niemal ogniskami kultury, promieniującemi na bliższą i dalszą okolicę. — Pierwsze klasztory powstały przy większych osiedlach ludzkich, wyposażonych w odpowiednie środki obronne, a następnie w najbliższej ich okolicy. Do takich właśnie najsławniejszych klasztorów podkrakowskich należały ongiś klasztor Cystersów w Mogile i opactwo Benedyktynów w Tyńcu.

Nie wiadomo, który z Piastów był fundatorem najsłynniejszego w Polsce opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu, które nosiło tytuł arcyopactwa. Jedni historycy uważają za fundatora klasztoru Bolesława Chrobrego inni Bolesława Śmiałego. Tradycja klasztorna przypisywała założenie klasztoru Kazimierzowi Odnowicielowi. Początki opactwa sięgają zatem jedenastego stulecia. Tyniec, to wieś na zachód od Krakowa, na prawym brzegu Wisły, w pobliżu Bielan. Na jej krańcu wznosi się malownicze wzgórze stromą ścianą opadające ku Wiśle. Płaskowzgórze to panujące nad okolicznemi nizinami, zasłonięte od północy i południowego zachodu łożyskiem rzek, od wschodu zaś przez błotne równiny, pokryte lasami, stanowiło naturalną cytadelę Krakowa, broniącą traktów, biegnących po obu brzegach Wisły na południowy zachód.

W czasach poprzedzających odebranie Krakowa Czechom przez Bolesława Chrobrego na tynieckiej skale stało zamczysko, którego władcą był, według podania, rycerz Walgierz Wdały, czyli piękny. Bolesław Chrobry po przyłączeniu Krakowa, zapewne ze względów strategicznych i politycznych, zabrał możnemu i potężnemu rodowi Toporczyków, ówczesnych panów Tyńca, nie dostępne gniazdo i obok załogi osadził tu Benedyktynów.

Benedyktyni tynieccy mieli przybyć z Francji, ze słynnego opactwa klunjackiego i zbudowawszy kościół i klasztor rozpoczęli pracę nad podniesieniem religijności i oświaty okolicy. Rozwijające się pod bokiem ówczesnej stolicy Pol ski ognisko kultury, jakiem niedługo stał się klasztor Benedyktynów w Tyńcu, otoczone zostało opieką królów polskich i możnych panów, którzy nie szczędzili bogatych zapisów. Z biegiem lat w posiadaniu opactwa znalazło się pięć miast i sto wsi, rozrzuconych po całej Polsce. Opactwo tynieckie stało się najbogatszym klasztorem w Polsce.

Początkowo wszyscy zakonnicy byli z pochodzenia obcokrajowcami. Z czasem jednak bierze górę żywioł polski, przez co praca nad podniesieniem oświaty zyskuje. W wieku XV i XVI słynie na całą Polskę gimnazjum tynieckie, które przetrwało tam do r. 1805. Bogaty klasztor często otwierał gościnne podwoje znakomitym osobistościom. Przebywali w nim, między innemi, przez czas dłuższy synowie Kazimierza Jagiellończyka, wraz z nauczycielem swym Janem Długoszem, chroniąc się za murami opactwa przed morową zarazą, która wówczas szalała w pobliskim Krakowie.

Nie zawsze mrówczej pracy zakonników towarzyszyła cisza. Od czasu do czasu o mury klasztoru obijały się echa wojennych zawieruch. W r. 1260 Tatarzy złupili i zburzyli klasztor wraz z świątynią. Odbudował je Leszek Czarny, a późniejsi opaci przyczynili się gorliwie do podniesienia i upiększenia klasztoru. W r. 1655 najazd Szwedów zniszczył znowu kościół i zabudowania klasztorne i zmusił Benedyktynów do czasowego schronienia się na Węgry.

Ma tyniecki klasztor piękną kartę z ostatnich lat przed pierwszym rozbiorem Polski. Zwrócili na niego uwagę konfederaci barscy widząc w klasztorze doskonałą fortecę, umożliwiającą panowanie nad Krakowem i okolicą. W Tyńcu usadowili się oni w r. 1770 i wytrwale wojowali z zalewającemi kraj wojskami zaborców. Stąd wyruszyła pod wodzą Viomelina, Choisiego i Sailanta wyprawa na zdobycie Wawelu, w nocy z dnia 1 na 2 lutego 1772 r. Konfederaci, będący w zmowie z mieszczanami krakowskimi, dostali się wówczas na zajęty przez najeźdźców Wawel przez kanał ściekowy, zwany Smoczą Jamą. — Tyniec najdłużej ze wszystkich fortec, które mieli w rękach konfederaci barscy opierał się wrogom. Leżący w okolicy zamek w Lanckoronie poddał się w kwietniu 1772 r., Wawel w maju, a Tyniec trzymał się dalej. Zbliżał się jednak kres rozpaczliwej obrony. Kiedy Konfederaci widzieli, że znikąd pomocy spodziewać się nie mogą, kiedy pastwą pożaru, wznieconego za namową wrogów przez miejscowego chłopa Ścibora, padł kościół klasztorny, wybiła dla tynieckiego opactwa ostatnia godzina. — Dnia 12 lipca 1772 roku oddano dymiące jeszcze zgliszcza w ręce Austrjaków.

Po trzecim rozbiorze Polski dobra księży tynieckich uległy konfiskacie, a zgromadzenie Benedyktynów w Polsce zostało rozwiązane. Po Benedyktynach zamieszkiwali klasztor przez czas dłuższy OO. Jezuici. Lecz i ci opuścili to miejsce gdy w r. 1831 kościół i klasztor spalił się ponownie, tym razem od uderzenia pioruna. Ofiarność parafjan i okolicznego ziemiaństwa sprawiła, że na zgliszczach sławnego opactwa stanął kościół parafjalny w stylu barokowym, który przetrwał do dziś dnia. Pierwotny kościół i klasztor zbudowane były w stylu romańskim. Wokół barokowego kościoła sterczą dzisiaj resztki murów klasztornych, świadczące o wiekach minionej świetności opactwa. W dole, u podnóża skały mieni się w blaskach słońca srebrzysta wstęga Wisły szepcąc zawsze tę samą pieśń o czasach, które już nie powrócą.

*

Jeśli jednem z zadań Benedyktynów tynieckich było obok szerzenia chrześcijaństwa, krzewienie nauki i oświaty, to osadzeni w Mogile Cystersi mieli za cel podniesienie gospodarcze okolicy, w której osiedli.

Mogiła jest to wieś leżąca niespełna milę drogi od północno - wschodnich rogatek dzisiejszego Krakowa, nad Wisłą i Dłubnią. W pośrodku wioski wznosi się klasztor, otoczony murem, składający się z kościoła i właściwego klasztoru, zbudowanego w czworobok, oraz zabudowań gospodarczych. Całe zabudowanie, zwyczajem Cystersów, wzniesiono na równinie.

Sprowadzeni z zachodu zakonnicy, osadzeni w mogilskim klasztorze, wywiązali się ze swego zadania wyśmienicie. Nie mogąc początkowo porozumieć się z miejscową ludnością z powodu nieznajomości języka, świecili przykładem pracowitości. Gdzie stanęła stopa białego zakonnika tam lasy zamieniały się na żyzne pola i ogrody, a ujęte w karby ręką mnicha potoki poruszały młyny, dzikie zaś i do tej pory nie wyzyskane stawy roiły się od ryb. — Piękne i rozległe ogrody cysterskie wydawały nieznane pogańskim wieśniakom plony. Zdumione oczy lechickich chłopków ujrzały w nich po raz pierwszy królową kwiatów różę, białą lilję, rozmaryn i rutę, oraz nieznane przedtem zupełnie jarzyny. Koroną mrówczej pracy Cystersów były budowane przez nich piękne romańskie świątynie, w czasach gdy siedziby panów polskich niewiele różniły się od zwykłych drewnianych domów zamożniejszych kmieciów.

Fundatorem opactwa Cystersów w Mogile pod Krakowem był rycerz Wisław „pan na Prandocinie", wraz z bratem swym Iwo Odrowążem, biskupem krakowskim. Budowę klasztoru rozpoczęto w r. 1222. Dopiero 21 lat później odbywała się jego uroczysta konsekracja. Cystersi są odłamem zakonu Benedyktynów. Wywodzą swe pochodzenie z miejscowości Cistersium we Francji i stąd pochodzi ich nazwa. Zakon ten powołał do życia w r. 1098 św. Robert. Z ich szeregów wyszedł św. Bernard, patrjarcha Cystersów.

Z biegiem wieków, gdy okolica w której osiedlili się Cystersi podniosła się duchowo i gospodarczo i posłannictwo białych zakonników zdawało się być ukończonem, wysiłki ich poszły w kierunku nauki. Od założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego nawiązują z nim Cystersi z Mogiły łączność. Z ich grona wychodzą szeregi profesorów geometrji, astronomji, geologji i hydrografji na Uniwersytecie. Na czele klasztoru mogilskiego stają wówczas jako opaci znakomici uczeni, mówcy, politycy, historycy, pisarze polityczni, jak Jakób z Paradyża opat, Marcin Białobrzeski biskup kamieniecki, Jan Stecher opat, delegat Polski na sobór w Konstancy, Wawrzyniec Goślicki prymas Polski, Paweł Piasecki biskup i wielu innych.

Klasztor mogilski, uważany wówczas powszechnie za gniazdo uczonych, nie pomija żadnej gałęzi ówczesnej nauki i sztuki. W wieku XVI istnieje tu nawet szkoła malarska, z której wyszedł słynny wówczas malarz, brat Stanisław Krakowianin. Dzieła jego, wysoko cenione, porozsiewane są dzisiaj po muzeach Londynu, Monachium, Medjolanu, Warszawy, i Petersburga.

Począwszy od połowy XIII wieku opactwo mogilskie staje się głośnem z posiadania cudami słynącego wizerunku Chrystusa. Figura Ukrzyżowanego ustawiona dzisiaj w ołtarzu bocznej kaplicy, otoczona setkami wot, ma należeć do owych trzech krzyży, które według legendy przynieść miały fale wiślane. Dwa z nich, podobnie cudami słynące, znajdują się w kościele Marjackim i w kościele św. Krzyża w Krakowie. Porównanie krycyfiksu z opactwa cysterskiego w Mogile, wykonanego zapewne ręką niekształconego artysty, z dwoma wymienionymi, przeczy ich wspólnemu pochodzeniu. Z wielu przywiązanych do cudownego wizerunku Chrystusa w Mogile odpustów pierwszy sięga podobno roku 1253.

Mniej wprawdzie zasobne niż klasztor tyniecki opactwo mogilskie, w którego władaniu znalazło się w wiekach XV i XVI 50 wsi, 18 młynów, 3 browary, 3 gorzelnie, 30 stawów rybnych, 3

Hymn na cześć życia

Usłysz, o życie, usłysz, moje hymny,
Na twą je śpiewa cześć twór twojej kuźni.
Lecz entuzjasta dawny dziś jest zimny,
Dawny niewolnik dziś twej chwale błaźni.
Czyż ma ci schlebiać pieśnią niewolniczą
Gdy już napoił usta twą goryczą?

O życie, jak ty umiesz zmieniać ludzi!
Pod twoim ciosem gnie się lśniący pancerz,
Śnieg nieskalany pióropusza brudzi.
Z herosa robi się cyrkowy tancerz
I z bohaterki salonowa lalka,
W bakchantkę biała zmienia się westalka.

Niejeden kapłan idei uklęka.
U bałwochwalczych modląc się ołtarzy.
Od mędrców zbiera pocałunki ręka
Brudna a krwawa, bijąca po twarzy.
Tych, którzy chcieli walczyć za miliony,
Ucisza ochłap łaskawie rzucony.

O życie, życie! Dumnie i buńczucznie
Wstępował niegdyś na twoją widownię.
Lecz nazbyt długo byłem twoim uczniem,
Więc dziś już cichy jestem niewymownie
I wzrok zarzewiem płonie mniej namiętnem
I lica bólu mam znaczone piętnem

Dziś już rozumiem, że twa dłoń nie pieści
I wiem, że nieraz jeszcze wśród twych smagań
Wyrwie się z piersi mojej lęk boleści,
Ale o litość nie usłyszysz błagań.
Na twarzy mimo cierniowego wieńca
Nie ujrzysz wstydu żrącego rumieńca.

Sięgaj po topór — mój kruszec też twardy.
Zadawaj ciosy! Póki życia starczy,
Zachowam skarb mój, prawo do pogardy
I blask podłością nieskalanej tarczy.
Może w zapasach tych bez życia legnę,
Lecz nigdy karku nikczemnie nie zegnę.

A. J.

domów zajezdnych i fabryka papieru, wywożąca swe wyroby nawet poza granice ówczesnej Polski, gościło w swych murach, podobnie jak Benedyktyni w Tyńcu, szeregi królów polskich od Bolesława Wstydliwego począwszy. Władca ten obecny był przy poświęceniu kościoła w r. 1243. Jedni z jego następców jak Kazimierz Wielki przybywali tutaj, by przed cudownym wizerunkiem Chrystusa prosić o przebaczenie za popełnione winy, inni jak Zygmunt I Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III, Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki prosili o łaski, lub dziękowali za użyczone im dary. — Lubiła również piękne mury mogilskiego opactwa znawczyni sztuki królowa Bona. Chętnie przebywał w nich wielki kaznodzieja Piotr Skarga.

Tak było wczoraj, a dziś z dawnej świetności pozostały zaledwie ślady. Opactwo mogilskie, a zwłaszcza kościół wskutek licznych przebudowań, spowodowanych pożarami i zniszczeniem przez Tatarów i Szwedów, zatracił dzisiaj zdecydowany charakter budowli romańskiej, choć w szczegółach obok gotyku łatwo odszukać ślady tego stylu. Podobnie jak wszystkie świątynie budowane przez Cystersów kościół ten nie ma wieży. Wnętrze jego starannie utrzymane, nosi w sobie jeszcze mniej śladów przeszłości niż wygląd zewnętrzny. I wnętrze samego klasztoru uległo przeobrażeniom. Mimo to warto je zobaczyć choćby dlatego by podziwiać wspaniały portal łączący krużganki klasztorne z kościołem, piękną salę bibljoteczną z malowaniem stropu zachowanem z r. 1531, oraz cenne archiwum, kryjące w sobie dokumenty sięgające chwili założenia klasztoru.

Ruiny opactwa benedyktyńskiego w Tyńcu i zachowane do dziś dnia opactwo Cystersów w Mogile, niegdyś dwa największe w okolicy Krakowa ogniska kultury, są dzisiaj częstym celem wycieczek krakowian, którzy chętnie podążają w porze letniej statkiem wiślanym ku malowniczej skale tynieckiej, jesienią zaś tłumnie udają się do Mogiły, gdzie w połowie września przypada na święto Podwyższenia św. Krzyża odpust.

Aleksander Kołek.

Co każdy człowiek powinien wiedzieć o powietrzu

Ustawiczne stykanie się z rzeczami nawet o najbardziej niezwykłych własnościach, czyni je czemś codziennem, powszedniem, na co mało zwracamy uwagi, zapominając zupełnie o ich cudowności. I tak naprzykład mało, bardzo mało ludzi zdaje sobie sprawę z niezwykłych, naprawdę cudownych właściwości wody, a jeszcze może mniej ludzi interesuje się drugim obok wody zasadniczym dla życia na ziemi żywiołem: powietrzem. Poruszamy się w niem, ustawicznie oddychamy jego atmosferą, a jednak tak mało o niem wiemy. Przypomnijmy więc sobie to, co dzisiejsza nauka wie o naszej atmosferze.

Powłoka gazowa, otaczająca kulę ziemską, zwana w codziennym potocznym języku powietrzem, nosi nazwę naukową atmosfera. Grubość atmosfery, czyli wysokość, oceniają goefizycy na 300 do 500 km. Całkowita waga atmosfery ziemskiej wynosi $5.27.10^{15}$ tonn, gdy waga wody (hydrosfery) wynosi $13.4.10^{17}$ tonn, waga zaś całej kuli ziemskiej $5.98.10^{21}$ tonn. Waga atmosfery wynosi zatem $^1/_{254}$ część wagi hydrosfery, a tylko $^1/_{1134000}$ części wagi całej masy ziemskiej.

W starożytności uważano powietrze za jeden z podstawowych pierwiastków z których zbudowany jest cały świat. Dziś wiemy, że powietrze w sensie chemicznym nie jest pierwiastkiem, a mieszaniną kilku pierwiastków, które w normalnych warunkach temperatury i ciśnienia występują w stanie gazowym.

W mieszaninie gazów składających się na powietrze rozróżniamy składniki stałe i składniki zmienne. Do pierwszych należy azot (78.16 % objętości na 100 obj. powietrza) tlen (20.90% obj.) argon, hel i neon (0.94% obj.), do drugich zaś należy przedewszystkiem dwutlenek węgla i para wodna. Ten skład chemiczny powietrza zmienia się dosyć znacznie, w miarę wznoszenia się nad poziom morza. Jednocześnie ze wznoszeniem się ku górze obniża się średnia temperatura roczna, skutkiem czego znikają z atmosfery pierwiastki mniej lotne, ustępując miejsca lotniejszym, zwłaszcza wodorowi. Oprócz tego na zasadzie prawa ciążenia pierwiastki cięższe zbierają się w sferach dolnych, lżejsze natomiast w sferach górnych.

Metr kubiczny powietrza w normalnych warunkach t. zn. pod ciśnieniem 1 atmosfery i w temperaturze 0° C. waży 1.293 kg. Zmniejszając objętość do małych rozmiarów zwiększamy odpowiednio jego prężność. Ściskaniu gazy stawiają opór, co jest wymownem świadectwem ich obecności w danej przestrzeni. Przy gwałtownej kompresji powietrza w pneumatycznej zapalniczce następuje silne ogrzanie się, wystarczające do zapalenia np. mieszanki wybuchowej w motorze Diesla. Jeżeli gaz będziemy ściskać powoli, t. zn. przy równoczesnem wyrównaniu temperatury (temperatura przez cały czas kompresji będzie stała), to wówczas każdoczesne ciśnienie będzie odwrotnie proporcjonalne do objętości, względnie, co na jedno wychodzi, gęstość będzie wprost proporcjonalna do ciśnienia. Najpiękniejszym przykładem tej prawidłowości, określanej w fizyce mianem prawa Boyla - Mariotta, są zjawiska atmosferyczne. Ludzie żyją na dnie atmosferycznego oceanu, gdzie oddychają najgęstszem powietrzem, gdyż jego warstwy dolne są ściśnięte słupem powietrza, sięgającym wysoko ku górze. Im wyżej podnosimy się ponad powierzchnię ziemi, tem ten słup uciskający jest mniejszy, a wraz ze zmniejszeniem się ciśnienia, zmniejsza się i gęstość atmosfery. Na wysokości około 16 km. (stratosfera) ciśnienie powietrza wynosi już tylko $^1/_{10}$ atmosfery, na wysokości zaś 100 km. mamy już próżnię, odpowiadającą próżni w lampach Roentgena. Bez wyraźnej granicy, przechodzi atmosfera w przestrzeń międzyplanetarną, w której panuje pustka, jaką my na ziemi z trudem możemy osiągnąć przy użyciu najlepszych pomp rozrzedzających.

Na podstawie ciśnienia atmosferycznego, panującego w danem miejscu nad powierzchnią ziemi, możemy obliczyć wzniesienie tego miejsca ponad powierzchnią morza i na tej zasadzie oparta jest budowa barometrów, któremi posługujemy się przy pomiarach wysokości. Jeżeli z takim barometrem wsiądziemy do windy, to po przejechaniu nią paru metrów łatwo zaobserwujemy zmianę położenia wskazówki, odpowiadającą zmianie wysokości. Przy wzniesieniu się o 10 m. ku górze słupek rtęci w barometrze obniży się o 1 mm.

Nacisk słupa powietrza na powierzchni 1 cm² wynosi 1 kilogram, względnie 10 tonn na m². Za normalne względnie przeciętne ciśnienie powietrza przyjmujemy ciśnienie słupa powietrza na 1 cm² powierzchni morza; wynosi ono 1.033 kg. i nosi nazwę ciśnienia 1 atmosfery. Nacisk na powierzchnię ziemi, równy ciśnieniu 1 atmosfery, otrzymamy także i wówczas, gdy nad powierzchnią 1 cm² umieścimy zamiast słupa powietrza, słup wody o wysokości 10.33 m., wzgl. słup rtęci o wysokości 76 cm. i na tej zasadzie oparta jest konstrukcja barometru rtęciowego. Wysokość słupa rtęci w barometrze jest w każdej chwili miarą wielkości ciśnienia powietrza w danej okolicy, a zmiany jego położenia obrazują nam zmiany w ciśnieniu atmosfery. Obok barometru rtęciowego, niewygodnego do użycia w czasie podróży, szerokie zastosowanie ma barometr metalowy.

Powietrze wywiera nacisk na wszystkie predmioty, uciskając je ze wszystkich stron, a więc nietylko w kierunku z góry na dół, ale i z dołu ku górze. Analogicznie zatem do wody wywiera parcie ku górze na przedmioty w niem zanurzone. Nacisk powietrza na dany przedmiot jest nieco większy u dołu, aniżeli u góry, co wynika z różnicy ciśnienia wywołanej wysokością przedmiotu. Jeżeli chodzi o ludzi, to wielkość wywieranego na nich przez powietrze parcia wyraża się taką ilością gramów, ile kilogramów waży dany osobnik. A zatem parcie powietrza na ludzi grubych jest znacznie większe aniżeli na ludzi chudych. Jeżeli ciężar ciała jest mniejszy od wielkości parcia powietrza, wówczas ciało takie zaczyna się unosić ku górze (balony).

Nacisk wywierany przez powietrze na ciała w niem umieszczone jest wielki, tem większy im większa jest powierzchnia uciskanego ciała. Specjalnie jest to widoczne wtedy, gdy nacisk powietrza jest jednostronny. N. p. jeżeli z naczynia, którego otwór szczelnie zawiązano błoną, usuniemy powietrze, to wówczas, wskutek jednostronnego, zewnętrznego ucisku błona może pęknąć, a w każdym razie wciśnięta zostanie do wnętrza naczynia.

Stosunkowo nieznaczne różnice w ciśnieniu powietrza mogą wywołać bardzo poważne skutki. Dowodem tego zjawiska meteorologiczne.

Wreszcie powietrze ma szerokie zastosowanie w technice. Hamulce, maszyny poruszane sprężonem powietrzem, poczta pneumatyczna itp. urządzenia, oparte są na właściwościach powietrza.

—0—

Fotografja z minami

Jedna z gazet londyńskich ogłasza wywiad ze znakomitym fotografem Herbertem G. Pontingiem, znanym z tego, że towarzyszył ekspedycji Scotta na biegun południowy, na temat świeżo wynalezionego przyrządu, zwanego dystortograf. Służy on do robienia zdjęć powiększonych, pomniejszonych, wydłużonych, skurczonych i wogóle z najromaitszemi zmianami.

Przyrząd ma kształt teleskopu i umieszcza go się przed aparatem, służącym do zdjęć kinematograficznych. Fotograf przyciska guziki i kręci śrubkami, uzyskując z łatwością pożądane efekty.

Nowy wynalazek wywoła zapewne przewrót w filmie, dając możność łatwego wprowadzania snów, wizyj, potworów, halucynacyj gorączkowych, koszmarów, duchów, scen z bajek. Dowodem zdjęcia z Oxford Street, na których autobusy i taksówki wyglądają raz, jak bociany lub rozciągnięte w kierunku pionowym harmoniki, drugi raz, jak gąsienice lub stonogi.

Dystortograf pozwala wydłużać dowolnie szyje, robiąc z koni żyrafy, lub skracać nogi, upodabniając je do jamników. Można będzie także w twarzach ludzkich przypłaszczać lub wyolbrzymiać nosy, czynić wydatnemi kości policzkowe i brody, dawać oczom rozmiary młyńskich kamieni itp. Da to jedyne w swoim rodzaju efekty — twarz pozostanie właściwie ta sama, a ulegnie gruntownej karykaturze.

Możliwem będzie nadto przedstawianie całych scen tak, jak widzi je człowiek pijany, cierpiący na rozstrój nerwowy, lub niemowlę. Uwzględniając fakt, że wesoły dostrzega wszędzie wesołości, melancholik wszędzie dopatruje się smutku, będzie można tym samym scenom nadawać raz taki, raz inny nastrój.

Jednem słowem sztuka fotograficzna przybliży się dzięki dystortografowi do rysunku, szczególnie do karykatury.

J. S.

Ze świata książki

Świat i życie. Zeszyt VII. (Wyd. Książnica „Atlas", Lwów—Warszawa). Po przerwie wakacyjnej ukazał się świeżo siódmy zeszyt wydawnictwa „Świat i życie", będącego encyklopedycznym zarysem współczesnej wiedzy i kultury. Wydawnictwo, pomyślane w założeniu jako krótka encyklopedja dla uczącej się młodzieży, posiada dużą i trwałą wartość, zdolną zainteresować najszersze koła inteligentnych czytelników.

Jak zawsze tak i w tym zeszycie znajdujemy szereg źródłowych, zwięzłych artykułów na najaktualniejsze tematy z życia współczesnego, opracowane przez fachowych znawców danego przedmiotu. A więc dokończenie artykułu o „Bolszewiźmie" (pióra prof. Łempickiego), interesujące rozprawki o „Budżecie" i „Burżuazji", doskonałe szkice o „Brazylji" i o „Cenach", wreszcie artykuły o buddaiźmie i braminiźmie. Historyków i historyków sztuki zainteresują niewątpliwie doskonałe artykuły o „Cechach" i „Broni w dawnej Polsce", jakoteż „Cezarowie", pióra Parandowskiego.

Znakomitem uzupełnieniem i ozdobą tego pożytecznego wydawnictwa są liczne, starannie wykonane ilustracje.

Marja Danilewiczowa: „Tymon Zaborowski". (Wyd. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa). Pierwsza wyczerpująca monografja tego „wieszcza Miodoboru", oparta na bardzo bogatym materjale, uzyskanym z prywatnych zbiorów i archiwów, listów i autografów poety.

Kazimiera Treterowa: „Metodyka gry na fortepianie". (Kraków, skład główny Księgarnia „Orbis"). Część pierwsza traktuje o mechanice instrumentu, układzie ręki, rytmice i dynamice fortepianowej oraz o frazowaniu. Podręcznik ten, ułożony jasno i przystępnie, oddać może duże usługi w zakresie pedagogiki muzycznej, a jest pierwszą tego rodzaju poważną pracą w tym dziale naszej literatury.

—::—

Ku-Klux-Klan

Początki tajemniczej organizacji. —Teroryzowanie murzynów. — K. K. K. w nowej szacie. Reklama, racjonalizacja i „bussiness". — „Niewidzialne królestwo" za opłatą 10 dolarów. Konkurencyjna impreza

K. K. K. — trzy te litery przez lata całe były postrachem Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej K. K. K. — to skrót słynnego związku: „Ku-Klux-Klan", o którym głośno było w swoim czasie na obu półkulach. I u nas pojawiały się niekiedy w pismach niesamowite ilustracje, na których widać było szeregi tajemniczych postaci, otulonych w długie płaszcze, w kapturach zasuniętych na twarz, z pod których gorzały tylko groźne oczy. Ku - Klux - Klan, tajne stowarzyszenie, którego początk sięgają roku 1866.

Zawiązało się ono w stanie Tennesee, w małej mieścinie, noszącej nazwę „Pułaski". Pierwotnie był to rodzaj jakiegoś „klubu", stworzonego przez garstkę nudzących się, zblazowanych yankesów, chcących koniecznie wymyśleć jakąś ekstrawagancję, coś oryginalnego. Stąd i sama nazwa, zupełnie absurdalna, dotychczas niewiadomo, skąd i na jakiej podstawie wymyślona. Podobno z greckiego słowa „kyklos" (koło) i staro - celtyckiego „Klan".

Stąd i dziwaczne tytuły i godności członków tego związku: wielki Cyklop, wielki Turck, wielki mag, wielki smok, wielki mnich... Stąd i tajemnicze konwentykle, koniecznie w „jaskiniach", pilnowanych przez dwóch „liktorów".

* * *

Ale wkrótce zabawka ta przeradza się w groźną, tajną organizację, zwróconą ostrzem swem przeciw murzynom. Impuls do tego dało zniesienie niewolnictwa.

Tysiące murzynów — odzyskawszy wolność — znalazło się nagle bez pracy i dachu nad głową. A że głód jest zawsze złym doradcą, więc i ci głodni, bezrobotni, najmłodsi "obywatele" Stanów Zjednoczonych poczęli dopuszczać się gwałtów, rabunków, kradzieży itp. Co więcej. Murzyni uzyskali obecnie prawo wyborcze! I postanowili głosować za partją republikańską, która właśnie niedawno powstała w północnych Stanach Ameryki. Wobec zaś silnego antagonizmu między północnemi a południowemi stanami „Ku-Klux-Klan", mający swą kolebkę właśnie na południu, postanowił terorem powstrzymać murzynów od głosowania. A przy tej okazji załatwić też z nimi stare porachunki.

Zaczęły się tedy tajemnicze nocne ekspedycje, obliczone przedewszystkiem na sianie paniki wśród czarnych, tych wielkich, naiwnych dzieci. Rozpuszczano po kraju wieści, że nocami pojawiają się upiory, widma i trupy żołnierzy federacyjnych. którzy polegli w ostatniej wojnie.

I oto o północy do chatki murzyńskiej ktoś puka... Strwożony murzyn uchyla drzwi: przed chatą stoi czarny rumak, a na nim jakaś postać, otulona długim białym płaszczem... „Wody!" jęczy owa postać. Murzyn biegnie do chaty, wynosi butelkę z wodą... biała zjawa momentalnie wychyla całą butelkę... „Więcej! całe wiadro!" woła grobowym głosem. Murzyn trzęsie się ze strachu — wynosi wiadro, podaje. I cała zawartość wiadra znika błyskawicznie, wlana... do gumowego worka, ukrytego pod płaszczem... A biała zjawa wzdycha z ulgą: „Nareszcie! pierwszy łyk wody, od chwili, gdy mnie zastrzelono"... i odjeżdża galopem.

To znów do idącego drogą murzyna podjeżdża galopem jakaś biała postać, zdejmuje własną... trupią czaszkę i prosi go, by mu ją na chwilę potrzymał, bo go głowa szalenie boli... albo do okna puka o północy ręka kościotrupa, z suchym trzaskiem kości. Nie dziw tedy, że murzyni, steroryzowani w podobny sposób, bali się wkońcu nosa wychylić za próg swego domu.

Teraz zaczął się akt drugi: rozpoczęły się nocne sądy, nocne egzekucje. Zamaskowani „sędziowie" wpadali nocą do domów, wywlekali upatrzoną ofiarę z łóżka, uwozili do lasu i tam mordowali w okrutny sposób, nieraz wśród wyrafinowanych tortur. A nazajutrz rano przed drzwiami domu znajdowano zmasakrowanego trupa z przybitą do piersi kartką: „dla odstraszającego przykładu"... K. K. K.

Oczywiście, pod płaszczykiem „sprawiedliwości" dopuszczano się tu licznych pospolitych zbrodni na tle osobistych porachunków.

Nadużycia te, morderstwa, rabunki, przybrały tak groźne rozmiary, że w kwietniu 1871 Senat uchwalić musiał specjalny bill, oddający prezydentowi Grantowi niemal dyktatorską władzę, celem walki z groźnym „Ku-Klux-Klanem".

Wówczas to „Wielki Mag" zmuszony był wydać proklamację, rozwiązującą to stowarzyszenie.

* * *

Po raz drugi odżył K. K. K. podczas wojny światowej, zimą roku 1915. I znów w stanach południowych. Ale tym razem zaczęło się to prawdziwie po amerykańsku, jawnie, głośno, z hałaśliwą reklamą uliczną i na łamach dzienników. Nie brak było nawet jaskrawej reklamy świetlnej. I znowu... przeciw murzynom, a rzekomo w obronie białych kobiet.

„Straszne niebezpieczeństwo grozi białym kobietom!

„Murzyni zasmakowali w Paryżu w „białem mięsie" —

„i tego samego będą chcieli po powrocie do Ameryki.

„Brońmy naszych kobiet!"...

tak mniejwięcej brzmiały odezwy, podpisane przez:

„Society for Southern Gentlemen" — „K. K. K.".

Trzy te litery — reminiscencja dawnego, tajemniczego „Ku-Klux-Klan", żyjącego jeszcze w pamięci południowców, zrobiły swoje. Miały w sobie posmak sensacji, tajemniczości, romantyzmu. — Zainteresowanie wzrastało z każdym dniem, tembardziej, że po całym kraju rozlała się fala sprytnych, wygadanych ajentów, którzy rozrzucali broszurki agitacyjne, odezwy, zwoływali mityngi i jednali członków. Ajenci traktowali rzecz po kupiecku: „zapisujcie się na członków, póki czas! Wpisowe tylko 5 dolarów! Korzystajcie z okazji, bo wkrótce podrożeje!"... I faktycznie, już w parę miesięcy później — wobec masowego napływu członków, wpisowe podwyższone zostało do 10 dolarów. Z tego ajent dostawał 4 dolary... a reszta szła do kasy głównej na koszty ogólne. W zamian za to każdy nowozwerbowany członek otrzymywał dyplom, podpisany przez samego „Emperora", rever. Wiliama Simmonsa, widomą głowę tego „Niewidzialnego Królestwa", jak nazwał to nowe stowarzyszenie.

Ciekawa to była figura, ów rever. Simmons: były żołnierz, następnie kaznodzieja kościoła metodystów, znakomity mówca, umiał porywać za sobą tłumy. Z całym teatralnym aparatem, otoczony piętnastoma „uczniami", urządził wędrówkę na szczyt góry Stone Mountains w stanie Alabama i tam proklamował uroczyście odrodzenie „Ku-Klux-Klan", jako „Niewidzialnego Królestwa".

Całą imprezę traktował Simmons od początku jako zwykły interes, na którym chciał porządnie zarobić. — Trzeba tedy było zorganizować go odpowiednio, poprostu zracjonalizować. I tu znalazł on nieocenionych pomocników w osobach zaangażowanego specjalnie „managera" Edwarda Young Clarke i mrs. Elżbiety Tyler. Rozpoczęła się masowa agitacja i akwizycja członków. O rozmiarach jej świadczy fakt, że były miesiące, w których główny „manager" Clarke zarabiał na czysto do 40 tysięcy dolarów! Sam „Emperor" zadowalniał się skromną stałą pensją tysiąca dolarów miesięcznie, pędząc spokojny żywot w „pałacu cesarskim" w Atlanta, „ofiarowanym" mu przez wiernych.

Zarabiało się też niezgorzej na zaopatrywaniu członków w nowy, przepisowy strój: długi biały płaszcz z szerokiemi rękawami i kapturem nasuwanym na głowę, z wyszytym na piersiach dużym czerwonym krzyżem. Kostjum taki kosztował bagatelkę: 6 i pół dolara, a zapotrzebowanie było tak wielkie, że utworzoną została specjalna wytwórnia „Gate City Manufacturing Co", która sprzedawała do sześciuset płaszczy dziennie!

* * *

Kiedy hasła anty-murzyńskie poczęły tracić siłę trakcyjną, wyszukano na poczekaniu inne: walka z katolicyzmem i z żydostwem. Znów posypały się odezwy, ulotki, afisze, w których „K. K. K." nawoływał „prawdziwych" Amerykanów" do walki z papieżem, który chciałby zagarnąć całą władzę w Stanach, — z żydostwem, które przez teatry i kina demoralizuje naród, — z bolszewizmem, z pacyfizmem, z rewolucją... Jak widać z tego, program obszerny. Każdy mógł znaleźć w nim coś odpowiedniego dla siebie.

I wreszcie najwyższe hasło: stwórzmy nowy, idealny typ stuprocentowego Amerykanina! Może nim być tylko człowiek biały, protestant, urodzony na ziemi amerykańskiej! I tylko taki stuprocentowy Amerykanin może — za skromną opłatą 10 dolarów — wejść do „Niewidzialnego Królestwa", zostać członkiem K. K. K...

„Emperor", rever. W. J. Simmons ustąpił w roku 1924. Ustąpił w sposób bardzo prozaiczny: poprostu odsprzedał wszystkie swe prawa i godności za czysta tysięcy dolarów swemu następcy, z zawodu dentyście, niejakiemu Hiramowi Evansowi z Atlanty.

Evans, człowiek bez najmniejszych skrupułów, z początkami choroby umysłowej, sprawował rządy do roku 1932. Przywrócił on cały dawny tajemniczy rytuał, nocne zbiórki na odludziu, przyjmowanie adeptów wśród śpiewów chóru, z przemową „kapłana", który zebranym udowadniał, że Amerykę odkrył nie Kolumb, (jak to kłamliwie utrzymują „papiści"), lecz norweski rycerz Ericson w roku 1000-ym...

Ale w szeregi K. K. K. wkradało się coraz więcej osobników ciemnych, a nawet zbrodniczych.

Poczęły mnożyć się wypadki „lynchu", podpalania i mordowania niewygodnych konkurentów, których nie udało się przemocą wysiedlić. W bestjalski sposób załatwiano porachunki osobiste, wypalając na czołach wrogów litery „K. K. K."... to znów nurzając ich w beczce smoły i tarzając następnie w pierzu...

Ku-Klux-Klan stawał się znowu tajną organizacją szerzącą teror i drwiącą sobie ze wszystkich praw i przykazań boskich.

To też rządy poszczególnych stanów podjęły zdecydowaną, bezwzględną walkę z tą organizacją, której działalność w ostatnich latach znacznie przycichła.

Wyczuł to zawczasu sprytny „manager" Clarke. Już w roku 1930 rozwiązał kontrakt i ustąpił, syt — nietyle sławy, — co raczej dolarów.

I natychmiast utworzył przedsiębiorstwo konkurencyjne: „Supreme Kingdom" — Najwyższe Królestwo, o znacznie złagodzonym i zmodernizowanym programie. Walka z murzynami, z bolszewizmem i z ateizmem, — oto jego hasła. Walka nie drogą gwałtu, lecz zapomocą odpowiedniego wychowania politycznego społeczeństwa.

„Supreme Kingdom" nie jest też tak ekskluzywne, jak K. K. K.: przyjmuje na członków również katolików i żydów; co prawda, wkładka jest nieco wyższa, bo wynosi 12 i pół dolara.

Ale zato mogą oni słuchać własnego radja, urządzonego przez pana Clarke'a. Przez cały dzień silna stacja nadawcza, urządzona na szczycie góry i doskonale uposażona, nadaje czyto koncerty, czy odczyty lub pogadanki, apelując co pewien czas do matek i żon, by synowie czy mężowie ich wstępowali na członków „Najwyższego Królestwa"...

(kr.)

O kuracji winogronowej

Odwołując się na mój artykuł w dodatku niedzielnym „Kurjera Lwowskiego" **„Uzdrowiska Południowe Polski — Kosów i Jary Dniestrowe"**, podnosiłem w nim, że dorzecza Dniestru mają doskonałe warunki na uzdrowiska do kuracji winogronowej. Sprawa hodowli winogron jadalnych u nas w kraju jest bardzo ważna, dlatego muszę ją szerzej omówić — teraz właśnie, gdy jest to pora winogron.

Kurację winogronową znam jeszcze z dawniejszych lat, kiedy jeździłem do Vösslau i Badenu pod Wiedniem, słynnych uzdrowisk dla kuracji winogronowej. Mam więc doświadczenie na sobie samym, a również obserwowałem tam leczących się gości. Zresztą w mojej lecznicy stosuję kurację owocową, która zastępuje winogronową, ale wymaga większej oględności Winogrona bowiem każdy lubi i nie tak prędko się uprzykrzą, ani nie zaszkodzą, bo sok ich jest bardzo strawny i ma doskonały skład chemiczny, jako naturalny lek do leczenia wielu cierpień. Najwięcej w winogronach jest wody, a części stałych do 10 proc. razem z łupami i pestkami, więc sam sok jest jeszcze bardziej rozcieńczony. Sok ten ma dużo słodyczy, a oprócz cukru, zawiera sole zasadowe (alkaliczne) i dużo witamin, wszystkie z dotychczas znanych; pozatem są w nim szlachetne kwasy i olejki lotne (bukiet, jak w winach), a bardzo mało białka i tłuszczu. Winogrona są zatem pokarmem zupełnym, a znikoma ilość białka i tłuszczu czyni je doskonałym środkiem na te cierpienia, które powstały wskutek nadużywania pokarmów białkowych i tłustych.

Winogrona są idealną surówką i jeżeli się nic więcej nie jada, to zastępują głodówkę u tych, którzy na post się nie godzą. Jednakowoż powinno się dobierać winogrona w najlepszym gatunku i dojrzałe, albowiem tylko w takich wytwarzają się wszystkie szlachetne składniki, a więc: kwasy cytrynowy, bęźwinowy i jabłkowy, które w organiźmie łatwo się spalają na bezwodnik węglowy, mniej zaś jest kwasu winowego, który się trudniej spala. Natomiast winogrona niedojrzałe są kwaśne i cierpkie zatem trudno strawne i pomnażają kwasicę w ustroju.

Najlepszym gatunkiem winogron kuracyjnych są feslawskie, ale sprowadzone po 3-dniowej podróży nie

mogą być świeże i fermentują. — dla tego musimy brać winogrona z sąsiedniej nam Rumunji, choć z feslawskiemi równać się nie mogą.

Teraz ważne zagadnienie. — **w jakich cierpieniach pomaga kuracja winogronowa?** Mogę dać na to ogólną odpowiedź, że prawie we wszystkich chronicznych, ale musi być dobrze zastosowana. Jednakowoż tylko lekarz władać może tym naturalnym środkiem, mianowicie w tych chorobach, gdzie potrzeba umiejętnego leczenia celem poprawy przemiany materji i oczyszczenia krwi, — jak w artretyźmie, cierpieniach wątroby i nerek, a również w otyłości i t. p.

Nie każdy może zasięgać porady lekarskiej tembardziej, że uzdrowisk dla kuracji winogronowej jeszcze u nas niema, dlatego przyda się tu kilka wskazówek dla tych, którzy spożywając winogrona zarazem chcieliby mieć korzyść dla zdrowia. Najważniejsze jest to, żeby oprócz winogron nie jadać nic więcej, a będzie to półgłodówka, którą bez kontroli lekarskiej łatwiej odbyć. Wszakże dawniej odbywali ludzie surowe i długie posty, po których czuli się zdrowsi a ścisła kuracja winogronowa jest daleko milsza i łatwa. Rozumie się, że jedzenie potraw mięsnych, jaj, sera i t. p. oprócz winogron skutki zepsuje. Jeżeli przy winogronach koniecznie chce się coś jeść, to tylko pokarmy niebiałkowe a więc: kartofle, szpinak, marchew a jeszcze lepiej surowe jak: melon, kawon, a z jarzyn: sałaty, ogórki i pomidory, jednak wszystkiego jak najmniej. To też w mojej lecznicy kombinuje się surówkę owocową i jarzynową, a przytem podaje się raz na dzień kartofle, a jako napój odwar z jarzyn lub kartofli dla zobojętnienia kwasów a także soki owocowe. Ile winogron ma się jadać? W ścisłej surówce 1 do pół kg. dziennie wystarczy, ale w skombinowaniu z jarzynami już mniejszą ilość.

Jeszcze **uwagi do kuracji winogronowej: Należy ją odbywać w czasie zbioru winogron,** gdyż spożywanie ich w późniejszym okresie może być szkodliwe. Wtenczas są już w stanie fermentacji, a nieraz zepsute. Nawet te, które wglądają, jak świeże są niebezpieczne, bo często są skraplane środkiem dezynfekcyjnym, jak kanadyjskie jabłka, na których wykryto ślady arszeniku. Znam przypadki zachorowania po zjedzeniu zepsutych winogron, a jeszcze cięższe, bo nerwowe zjawiska wystąpiły po zjedzeniu zakonserwowanych winogron.

Jak jadać winogrona? Czy z pestkami i łupami, czy też po wyssaniu je wypluwać? To drugie zalecam u ludzi słabych, którzy mają wątłe drogi trawienia, a szczególnie w podrażnieniu kiszki ślepej. Przytaczam przypadek, gdzie po kilku dniach jedzenia winogron wystąpiły groźne objawy, jakby zapalenia wyrostka robaczkowego. Chirurg zdecydował się już na operację, okazało się jednak, że powodem tego było wielkie nagromadzenie pestek w kiszce ślepej, które jako nasiona po zjedzeniu znacznie napęczniały. Po ich usunięciu dolegliwości ustąpiły. Przykład ten niech będzie ostrzeżeniem dla chorych na kiszkę ślepą, aby pestki starannie wypluwali, chyba że będą używać wyciśniętego soku winogron.

Pomimo cennych zalet kuracji winogronowej, trwa ona dość krótko — około miesiąca to jest w porze ich dojrzewania — u nas od 1 września do połowy a najdalej do końca października, co zawisło od wcześniejszych i późniejszych gatunków. Można ją jednak uzupełnić kuracją owocami, które w tym czasie dojrzewają, zwłaszcza śliwkami. Dobrze jest potem ją powtórzyć w czerwcu, kiedy dojrzewają czereśnie, truskawki, agrest, morele i t. p.

Z wielu względów powinniśmy dążyć do własnych winnic. U nas od niedawna zajęto się hodowlą winogron — a powstają już winnice w dorzeczach Dniestru, zakładane przez związek właścicieli sadów. Z tych plantacyj narazie już pewną ilość winogron się zbiera, a dopiero po kilku latach będą rodzić wszystkie.

Powstaje jednak drugi ośrodek winogron, mianowicie nad Prutem koło Śniatyna, a to ciekawe, że winogrona tamtejsze mają inny charakter niż nad Dniestrem. Wybija się tam winnica w Kniażem, założona przez p. Jaruzelskiego. Winogrona w Kniażem są delikatne i soczyste, a smak ich przypomina feslawskie jak o tem się przekonałem. W samym Śniatynie są w smaku do tych podobne, ale na większą skalę dopiero zakłada się winnicę na południowym stoku Prutu

Nakoniec nastręcza się pytanie, **jakie gatunki winogron należy sadzić u nas.** Na kurację winogronową, według mego przekonania, przedewszystkiem należy uprawiać szczepioną łozę feslawska (Veredelte Vösslauer Kurtrauben. Weinbauschule in Klosterneuburg bei Wien). Winogrona te są najlepsze z kuracyjnych, a kultura ich wytrzymała próbę wieków jeszcze od czasów rzymskich, więc uprawa winnic doszła tam do artyzmu. Pozatem pochodzą one z kraju — co do położenia geograficznego i klimatu zbliżonego do naszych warunków a gatunek jest jeden. U nas niestety panuje pęd do winogron francuskich, więc uprawia się orzmaite gatunki bez względu na to, że klimat Francji nie jest jednolity — chłodniejszy w okolicach północnych a gorący w południowych.

Przecież próby aklimatyzowania winogron wymagają czasu i umiejętności, dlatego **koniecznie u nas potrzebna jest stacja doświadczalna przy szkole ogrodniczej w Zaleszczykach,** aby wedle jej wskazówek sadzić tylko pewne gatunki a nie dozna się zawodu. (Można się wzorować na francuskich badaniach).

Właśnie taką **doświadczalną winnicę nad hybrydami prowadzi dr. Bzura w Jabłonnej** pod Warszawą. Jak żmudne są te prace, ocenić można z tego, że z wielu tysięcy gatunków dobrał zaledwie kilkadziesiąt odpowiednich na nasze warunki klimatyczne. Doświadczenia d-ra B. mają niepospolite znaczenie, albowiem hybrydy nadają się do uprawy w całej Polsce i nie wymagają szczególnej opieki, co stwierdziłem u siebie. Prędko i obficie rodzą, nie ulegają tak łatwo zarazom winogronowym i nie potrzeba ich szczepić. Hybrydy jednak mają swą ujemną własność — jakiś posmak występujący szczególnie w winie („fox" z angiel-ka), gdy w jadalnych winogronach mniej jest wyraźny i smaku nie psuje. Tem lepiej, że wino z hybryd jest niesmaczne, bo szkoda winogron na wyrób alkoholu, gdy jadalnych winogron potrzeba jak najwięcej.

Niech więc każdy miłośnik ogrodnictwa sadzi hybrydy i niech zużytkuje południowe ściany budynków, na których udadzą się nawet winogrona feslawskie. Są widoki, że z czasem i u nas powstaną uzdrowiska dla kuracji winogronowej, ale na to muszą się złożyć wszystkie warunki, tj. klimat, odpowiednia gleba do winogron kuracyjnych, a zarazem piękna okolica w połączeniu z sztuką ogrodniczą, aby swym urokiem pociągała przyjezdnych gości

Dr A. Tarnawski
z Kosowa

Upadek pierwszego mocarstwa

Gdybyśmy zapragnęli do stosunków kulturalno politycznych, panujących w starożytnym świecie Bliskiego Wschodu, zastosować niektóre dzisiejsze pojęcia z zakresu międzynarodowego życia politycznego — musielibyśmy przyjść do wniosku, że wbrew oficjalnej opinji naukowców, wbrew świadectwu chronologji nawet — pierwszem najstarszem mocarstwem w dziejach naszej cywilizacji (a ściśle mówiąc - nawet nie naszej jeszcze, ale tej, która pod wielu — nie wszystkiemi bynajmniej! — była wstępem do jej dziejów) pierwszą potęgą międzynarodową był nie Egipt, ale Assyrja. Istotą bowiem życia politycznego Egiptu było wytworzenie i zachowanie niezwykle skomplikowanego, ma łrze w najdrobniejszych szczegółach obmyślanego doskonale skonstruowanego i scementowanego ustroju wewnętrznego: Egipt na ogół separował się od międzynarodowego (że się tak nowocześnie wyrazimy) życia politycznego, strzegł tylko pilnie własnej potęgi i niepodległości, broniąc się zaciekle przed wszelkiemi zamachami na najdrobniejszą choćby piędź swoich posiadłości: wszystkie epopeje wojenne wielkich faraonów XVIII i XIV dynastji mają na ogół charakter obronny: czynione zabory służą przeważnie jako zabezpieczenie tylko przed mającym grozić Egiptowi niepokojem. Wręcz przeciwnie przedstawiają się dzieje polityczne Assyrji, w których można znaleźć pewne analogje ze stosunkami międzynarodowemi w Europie w czasach nowszych. W samem centrum starożytnego świata Bliskiego Wschodu, otoczona ciasnym pierścieniem państw o dużym, a nieraz bardzo oryginalnym dorobku kulturalnym (Babilon, którego kulturę Assyrja przyjęła właściwie w całości niemal; Medja, Egipt, miasta handlowe w Fenicji plemiona izraelskie, ludy kaukazkie na dalszej północy etc.) — wytwarza się w tempie błyskawicznem niemal nie mająca sobie równych — potęga polityczna, potęga militarna, która w ciągu bardzo krótkiego stosunkowo czasu nietylko wyzwala się z pod formalnej zależności od jednego z sąsiadów (Assyrję zhołdował wielki faraon Tutmes III — wiek XVII przed Chr.), nietylko umie obronić swą niezależność przed wynikającemi z sytuacji samej — planami rozbiorczemi sąsiadów, ale sama przechodzi wnet do ofenzywy, stawia uporczywie i z powodzeniem znakomitem częstokroć czoło wszystkim obok leżącym państwom i z pełną zachłanności zaporczością przystępuje do tworzenia pierwszej wielkiej potęgi uniwersalnej, podporządkowującej sobie sąsiadów i odgrywającej pierwszą, główną — jakże groźną! rolę w dziejach starożytnego świata.

Niezwykle ciekawe są te zapasy Assyrji z otaczającemi ją państwami: prawdziwa to epopea - pierwsza i jedyna zanim się zjawił Mahomet — epopea zdobywcza w dziejach ludów semickich; można nawet powiedzieć — epopea bohaterska. I charakter tych walk jest prawie nowoczesny: to nie jakiś koczowniczy lud pasterski po bija coraz to nowe ziemie, tępiąc w pień ich mieszkańców; nie — to silnie zorganizowane na pewnych trwałych podstawach ustrojowych państwo prowadzi systematyczną politykę zaborczą, politykę mocarstwową, konsekwentnie dążąc do wytkniętego celu — stworzenia potęgi uniwersalnej. Rzecz zrozumiała, że sąsiednie narody i kultury pragnąc ratować swą niepodległość, a często samo swe istnienie (bo Assyryjczycy z bezwzględnością i okrucieństwem nie mających w dziejach równych tępili nieraz całe ludy, niszczyli całe państwa) — łączyli się w związki, których zadaniem było zniszczenie lub przynajmniej unieszkodliwienie potężnego a zagrażającego **wszystkim** sąsiada. Pewne szczegóły tych walk doskonale zilustrują istotę i sens tych śmiertelnych zapasów, jakie naród bitny, a butny, bezwzględny, i niesłychanie zachłanny prowadził z broniącemi swej samoistności i prawa do życia — narodami sąsiedniemi. Najbardziej dramatyczne są ostatnie stulecia tych walk: VIII i VII przed Chr. — w tym bowiem okresie potęga assyryjska dosięgła szczytów. Kiedyś (w w. XII.) wielki król **Tiglat-Pilesser I.** uczynił już z państwa assyryjskiego wielką potęgę, — następcy jednak jego rychło ulegli w walkach z sąsiadami, w pierwszym rzędzie — z królami Babilonu. Doszło nawet do tego, że władca babiloński — Phul Balazu, wspomagany przez króla Medów — Arbacesa (postaci nawpół mitycznej) — zgniótł Assyrję zupełnie i zniszczył jej byt samodzielny, poddając ją swej władzy. W wieku jednak X-ym korzystając ze słabości następców Phula, Assyrja uniezależnia się znowu, w stuleciu zaś następnem dzięki genjuszowi wojennemu dwu monarchów: **Assurnazirpala i Salmanassara II.** — staje się niezwalczalnie pierwszem mocarstwem w starożytnym świecie Bliskiego Wschodu. Koniec wieku VIII-go przynosi walkę królów Assyryjskich z królestwem izraelskiem — król **Salmanassar VI** oblega stolicę izraelską, Samarję, a choć nie zdobył jej, zginąwszy w tajemniczy sposób we własnym obozie, uczynił to jego następca, Sar-Jukin czyli **Sargon II.** założyciel ostatniej i najpotężniejszej dynastji assyryjskiej (722 przed Chr.). Po zdobyciu Samarji w myśl zawsze stosowanej przez Assyryjczyków polityki większa część ludu izraelskiego została uprowadzona w niewolę, a na jej miejsce sprowadzono osadników assyryjskich, którzy — mieszając się z autochtonami — stworzyli dobrze znane w Nowym Testamencie plemię Samarytan. Sargon wywierał też ogromny wpływ na politykę nietylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną, sąsiedniego Babilonu, ale dopiero jego następca, **Sennacheryb** 704 — 681 podbił to najwspanialsze ognisko kultury w Azji Przedniej, przez co wzmogła się niezmiernie potęga Assyrji i trwoga, jaką szerzyła wśród sąsiadów. Sennacheryb też odniósł zwycięstwo nad królem medyjskim, Fraotrem i uczynił jego państwo swoją prowincją, nad którą rządy jednak pozostawił dawnej dynastji krajowej. Wyprawa przeciw władcy judzkiemu, Ezechjaszowi zakończyła się spładrowaniem jego państwa, Jerozolimy jednak Sennacheryb nie mógł zdobyć i cofnął się, pozostawiając za sobą trupy jeno i pustynie. Przygotowania do nowej wyprawy przeciw Judei przerwała nagła śmierć Sennacheryba: oto okrucieństwa jego wywołały szmer we własnym narodzie: skorzystać z tego zapragnęli dwaj starsi jego synowie i zabili ojca w świątyni, licząc na ewentualną popularność takiego czynu w całej Assyrji, co też — jak przypuszczali — utoruje im drogę do tronu. Ale stało się inaczej: najmłodszy syn Sennacheryba, **Assarhadon** wystąpił w roli mściciela, ukarał ojcobójców śmiercią i sam objął rządy. Krótkie jego panowanie (681—668) — to szczyt potęgi Assyrji i jej triumfów. Assarhadon nietylko umocnił swe panowanie nad Babilonem, ale też dokonał podboju Egiptu: za ciasno mu też było w Azji, ruszył więc na zdobycie dalszych światów. W roku 671 zetknięcie się wojsk egipskich z Assyryjczykami skończyło się straszliwą klęską Egipcjan: tradycja przypisuje to zwycięstwo nietyle dzielności wojsk assyryjskich, co przebiegłemu, a mało etycznemu manewrowi Assarhadona: oto kazał on na czele swych oddziałów nieść wyobrażenia bóstw egipskich, które widząc — Egipcjanie padali na kolana i bezbronni, dawali się zabijać. Pozatem jednak o Assarhadonie przechowała się raczej dodatnia tradycja: ten najpotężniejszy z potężnych istny lew w boju, odznaczał się cnotą zupełnie obcą jego poprzednikom: ludzkością, wyrozumiałością i łagodnością. Po śmierci Assarhadona zaczęło jednak coś trzeszczeć w spoidłach, czyniących z państwa assyryjskiego największą potęgę: wprawdzie następca jego **Assurbanipal** uśmierzył bunty Babilonu i Medów, a ze szczętem zniszczył miasto, Suzy, stolicę państwa Elamu — zbliżało się już jednak ku końcowi!

Odpadł Egipt, a inne narody, przedewszystkiem dwa najpotężniejsze medyjski i babiloński gotowały się do ostatniej, rozpaczliwej walki o wyzwolenie. Gdy w ostatnich latach VII-go stulecia rządził Assyrją monarcha niedołężny lubujący się w biesiadach tylko i w rozpuście, zwany — jak jedni chcą — **Sarakiem**, a według Greków — **Sardanapalem** namiestnik babiloński, **Nabopolassar** porozumiał się z rządcą Medów — **Cyaksaresem**: armja babilońska i medyjska uderzyły na Assyrję, napotkały jednak opór, o wiele silniejszy, niż przewidywały. Uporczywe, potworne nieraz krwawe walki zakończyły się triumfem sprzymierzonych: stolica Assyrji, **Niniwa** została zdobyta i zburzona do szczętu, tak że ruiny po niej nie pozostały: naród assyryjski został cały niemal wytępiony — zwycięzcom chodziło o to, by raz na zawsze zniszczyć istniejące w samem centrum Azji Przedniej, a zagrażające wszystkim — niebezpieczeństwo; jakiem była zaborcza Assyrja. Po ostatecznym triumfie (606) dziedzictwem Assyrji podzielili się zwycięzcy, podjęli oni jednak kontynuację polityki assyryjskiej: syn Nabopolassara, dobrze znany z Biblji **Nabuchodonozor (Nabuhadnezar)** podbił fenicki Tyr i zdobył Jerozolimę; spokrewniony zaś z Medami lud Persów w kilkadziesiąt lat później przystąpił do tworzenia pierwszej aryjskiej monarchii uniwersalnej.

TEODOR PARNICKI.

Ciekawostki ze świata

Jak cyganie ocyganili jugosłowiańskiego chłopa

Niedawno zakończył się w Bela Tszkva w Jugosławji kilkoletni proces Ostoicia, niegdyś zamożnego wieśniaka, przeciw bandzie cyganów, którzy, wyzyskując jego ciemnotę, dopuścili się wyrafinowanego oszustwa. Powiedzieli mu mianowicie, że rzucono na niego uroki, które przyniosą mu szereg nieszczęść i że w najbliższym czasie wyzdychają mu konie. Proroctwo spełniło się, gdyż cyganie struli biedne zwierzęta. To wywarło na Ostoiciu takie wrażenie, że wierzył już ślepo oszustom i ci wyludzili od biedaka całą uciułaną gotówkę oraz część majątku nieruchomego, odczyniając uroki fantastycznemi o północy odprawianemi obrzędami. Ostoić spostrzegł się zapóźno. Sąd przyznał mu naturalnie zwrot poniesionej szkody w wysokości ok. 6000 zł, ale suma ta jest, jak można się łatwo domyśleć, nieściągalna.

Po pięćdziesięciu latach

Książę norweski Olaf otrzymał przed paru miesiącami od niejakiego Davisa, zamieszkałego w Londynie list z prośbą o informacje o żyjących ewentualnie ludziach z załogi statku Urda ze Stavanger z r. 1883. Mr. Davis wyjaśnił, że został przez ten statek pięćdziesiąt lat temu wyratowany. Książę odesłał list policji w Stavanger i ta sprawdziła, że z załogi okrętu żyje dziś jedynie Ole O. Vikoren, z zawodu cieśla. Ten oświadczył, że dobrze pamięta, co zaszło z wiosną 1883 roku. Urda płynęła z ładunkiem owsa z Bergen do Newcastle. Pewnego rana majkowie spostrzegli miotaną falami łódkę. Z trudnością zdołali ją schwytać i znaleźli w niej 18-letniego chłopca zupełnie wyczerpanego. Gdy przyszedł do siebie, powiedział im, że łódka była przywiązana do okrętu, lecz lina urwała się w ciągu nocy i nikt tego nie spostrzegł.

—0—